

Przedbórz... jedna z czterech miejscowości o tej nazwie w Polsce. Za to jedyna, która jest miasteczkiem. Co można ciekawego powiedzieć o miasteczku w którym nie ma przemysłu, rozwój turystyki ciągle jest w planach, jest parę szkół, dużo sklepów, zatręśnienie punktów sprzedaży alkoholu i co krok krzyż albo kapliczka. Na słupach ogłoszeniowych najczęściej zmieniają się nekrologi albo ogłoszenia o wiejskich dyskotekach.

A jednak...



Mamy piękne Muzeum Ludowe, więc jest gdzie zaprowadzić wyższych rangą oficjeli, gdy z jakiejś przyczyny tu zawitają. Chwalimy się pozostałościami zamku Kazimierza Wielkiego, chociaż więcej pozostało po nim opowieści niż murów. Dobrze, że chociaż przetrwała dobudowana na polecenie króla wieża kościelna. Las nad rzeką coraz bardziej zarasta szczątki żydowskiego cmentarza nad Pilicą.

A jednak...

O miasteczku można powiedzieć wiele ciekawych rzeczy, bo właśnie w zwariowanych opowieściach "z krwią, humorem, głupotą i alkoholem" przetrwało najwięcej. Czyżby nasze trudne do określenia położenie było jedną z przyczyn, że historia miasteczka jest trochę zwariowana? Pewnie tak. Niby mówi się o gwarze przedborskiej, ale tak naprawdę to żaden dialekt. Raczej zlepek różnych naleciałości. Bo krainy geograficznej w której znajduje się Przedbórz też nie sposób przyporządkować. Pasma Przedborsko - Małogoskie. Jeszcze nie Góry Świętokrzyskie, już nie Jura Krakowsko-Częstochowska... nawet jak podają prognozę pogody dla regionów, moje miasteczko zawsze jest na krawędzi telewizora. Tak więc na siłę nie stworzymy lokalnego folkloru.

A jednak...

Przedbórz od dawna nazywany był żydowskim miasteczkiem. Właśnie żydowska kultura była czymś zdecydowanie odmiennym. Gdy zwiedzam jakiś zakątek świata, wówczas jednym z żelaznych punktów wyprawy jest spróbowanie regionalnej potrawy. To na szczęście jeszcze przetrwało. Zaczniemy więc od... kuchni.